

Duda czeka na medale ze strachem

7 sierpnia 2021

Róż, czerwień, pomarańcza, żółć, zieleń, turkus, fiolet – piękne są nasze barwy ojczyste.

Od czasu, gdy pojawił się strach przed AIDS, podczas igrzysk olimpijskich rozdawane są sportowcom prezerwatywy. Nie inaczej jest w Tokio. Organizatorzy przygotowali 150 tys. sztuk kondomów. W dobie pandemii koronawirusa seks w gumce nie jest jednak bezpieczny. Podczas zbliżenia nie tylko w prezerwatywie, ale nawet w maseczce, można się zarazić tym paskudztwem. Dlatego działacze olimpijscy zaapelowali, by nie używać prezerwatyw na miejscu, ale zabrać je ze sobą do domu jako pamiątkę. Fakt, takim gadżetem można w domu zrobić piorunujące wrażenie na partnerce. Pardon, na partnerze także, nie zapominajmy, że żyjemy w czasach równości płci.

Dlaczego rozdano prezerwatywy? Najprawdopodobniej chodzi o to, że skoro organizatorzy wykosztowali się na gumki zawinięte w sreberka z napisem „TOKYO 2020” i kółkami olimpijskimi, żal byłoby je wyrzucić. Dobudowano więc do tego właściwą ideologię. Chodzi o to, aby sportowcy zabrali prezent do swoich krajów w celu podniesienia świadomości na temat problemów związanych z HIV i AIDS.

Prędzej ci łódka pęknie

Urodzona we Francji australijska kajakarka Jessica Fox nie posłuchała apelu organizatorów i zużyła prezerwatywę na miejscu. Mało tego, że zużyła, to jeszcze pochwaliła się tym na portalu społecznościowym. Zamieściła tam filmik, na którym ze szczegółami pokazała, jak to robi. Nie trzeba go było blokować, bo Jessica Fox znalazła dla prezerwatywy oryginalne zastosowanie, tolerowane przez moderatorów portali.

Wykorzystała ją do zaklejenia dziurki w łódce. W naprawionym w ten sposób kajaku popłynęła po brązowy medal.

Urodziwa Australijka mogła sobie pozwolić na takie marnotrawstwo. Jest zapaloną miłośniczką psów, często pozuje na Instagramie z czworonogami najrozmaitszych ras. Jej ulubieńcem jest owczarek szwajcarski o imieniu Hendrix. Obawiam się, że Hendrix nie doceniłby pamiątki z Tokio i znalazłby dla niej kolejne nietypowe zastosowanie. Najzwyczajniej w świecie by ją pogryzł.

Do spania skacz

Organizatorzy w ogóle zadbali o moralność zawodników. W wiosce olimpijskiej śpią na tekturowych łóżkach. Ma to wyrażać dbałość o naturalne środowisko, bo tektura jest biodegradowalna. Zapewne komuś, komu przyszłyby do głowy harce na takim łóżku, zapaliłaby się czerwona lampka. To żadna przyjemność w szczytowym momencie miłosnych uniesień wylądować nagle na twardej podłodze. Okazało się jednak, że tekturowe łóżka są bardzo wytrzymałe. Sprawdzili to izraelscy baseballiści. Po kolei wskakiwali na łóżko, a to złamało się dopiero pod dziewiątym sportowcem. Izraelczycy wszystko nagrali smartfonem, filmik zamieścili w sieci, czym bardzo rozgniewali gospodarzy. Po uroczystych przeprosinach i zapewnieniu, że izraelska drużyna czuje się w Tokio wspaniale, incydent uznano za niebyły.

Spalona rakietą

Wspomniałem już o równości płci. Igrzyska Olimpijskie Tokio 2020 stoją właśnie pod znakiem równouprawnienia. Nawet nasze władze zgodziły się, aby podczas ceremonii otwarcia zawodów biało-czerwony sztandar nieśli kolarka Maja Włoszczowska i pływak Paweł Korzeniowski. Obojgu nie wyszło to na dobre. Nie od dziś mówi się w naszym kraju o kłątwie chorążego. Tym razem dotknęła ona dwie osoby. Jestem pewien, że gdyby ktoś wpadł na

pomysł, aby trzecim chorążym był przedstawiciel społeczności LGBT, nasze władze nigdy do tego by nie dopuściły. Ale o tym za chwilę. Zostańmy przy równości płci.

Kłątwa dopadła japońską tenisistkę Naomi Ōsakę, której przypadł w udziale zaszczyt zapalenia znicza na stadionie olimpijskim. Jedna z najwybitniejszych zawodniczek świata odpadła w trzeciej rundzie turnieju. Podniósł się szum, a przy tej okazji wyszedł na jaw niewygodny fakt.

Okazało się, że Ōsaka w ogóle nie była przewidywana do zapalenia znicza, miał to robić ktoś inny, a kandydatów było kilku, sami mężczyźni. Wcześniej wybuchła jednak afera. Przewodniczący komitetu organizacyjnego (mniejsza o nazwisko, i tak nic nam nie mówi) pozwolił sobie na seksistowskie wypowiedzi. Czasy mamy takie, że działacz musiał podać się do dymisji, a jego miejsce zajęła kobieta Seiko Hashimoto, którą mogliśmy często oglądać w telewizji. Aby zatrzeć nieprzyjemne wrażenie, jakie pozostawił poprzednik pani Hashimoto, postanowiono zaproponować zapalenie znicza kobiecie, czyli właśnie Naomi Ōsace. Warto dodać, że japońskie społeczeństwo ma wciąż żywe patriarchalne tradycje, tym bardziej więc wybitna tenisistka pasowała do prestiżowej roli ostatniej osoby w olimpijskiej sztafecie. Nie jestem przekonany, czy dzięki temu Japonki wyzwoliły się spod dominacji mężczyzn, ale faktem jest, że faworytka tenisowego turnieju przegrała ze znacznie niżej notowaną rywalką.

Łopata – bezkompromisowa jakość

Na równouprawnieniu wygrała natomiast reprezentacja Polski. Lekkoatletyczna sztafeta mieszana, w której biegną dwie kobiety i dwaj mężczyźni, nie ma długiej historii. Wchodzi w skład mistrzostw świata i Europy oraz oczywiście igrzysk olimpijskich, bo od niedawna podczas tych najważniejszych zawodów bardzo promuje się równościowe idee. Podczas innych zawodów nie ma jej w programie. Zresztą, nie będę się mądrzył,

dziś na sztafetach mieszanych w Polsce znają się wszyscy, poczynając od Katarzyny Kolendy-Zaleskiej, na Danucie Holeckiej kończąc.

Kilkanaście minut po zdobyciu złotego medalu gratulacje polskiej sztafecie mieszanej złożył Andrzej Duda, bo nasz prezydent zawsze był za równouprawnieniem kobiet i przepuszcza je pierwsze w drzwiach. Srebrne medalistki olimpijskie z czwórki podwójnej w wioślarstwie musiały czekać na prezydenckie gratulacje 39 godzin. Z jednej strony to honor, bo Duda, zwlekając ze złożeniem gratulacji, zrównywał je z prezydentem Joem Bidenem, któremu także niechętnie winszował zwycięstwa w wyborach. Z drugiej strony powstawał niesmak, bo w osadzie jedną parę wioseł trzymał nie człowiek, lecz ideologia, i raczej z tego faktu wynikało prezydenckie ociąganie. „Raz się gratuluje szybciej, raz się gratuluje wolniej” – skomentował Duda swoje postępowanie.

Zaproście prezydenta!

Katarzyna Zillmann nie dokonała klasycznego coming outu przed kamerami, po prostu w wywiadzie telewizyjnym, o zgrozo dla TVP, po zdobyciu srebrnego medalu pozdrowiła i podziękowała swojej dziewczynie, która ją wspierała. Wioślarka nigdy nie ukrywała, że jest w związku z kobietą, dziwi się tylko, że tak dużo się o tym mówi. Przecież to nic nadzwyczajnego. Najważniejsze, żeby ludzie się kochali. W ogóle to przemiła i sympatyczna dziewczyna.

Zillmann nie jest zresztą jedyną polską olimpijką, która przyznała się do nietradycyjnej orientacji seksualnej. Strzelczyni Aleksandra Jarmolińska zapowiedziała, że broni w Tokio barw Polski, chce być traktowana na równi ze wszystkimi, a po igrzyskach weźmie ślub z partnerką. Oczywiście weźmie go za granicą, bo w Polsce nie jest to możliwe. Tu równouprawnienie według prezydenta się kończy.

Prawdziwe schody dla naszych prawicowych polityków o

mentalności z przełomu XIX i XX w. zaczynają się wówczas, gdy mówimy o płci uczestników zawodów olimpijskich. Bóg – ich zdaniem – stworzył dwie płci i ani jednej więcej. Tymczasem wydarzenia na sportowych arenach zadają kłam twierdzeniom ministra Przemysława Czarnka i jego kolegów.

A gdyby chłopak był dziewczyną

Wrócić trzeba do tak umiłowanej przez nich przedwojennej Polski. Gwiazdą lekkoatletyki w skoku w dal i w sprintach była Stanisława Walasiewicz. W biegu na 100 m zdobyła olimpijskie złoto w Los Angeles (1932 r.) i srebro w Berlinie (1936 r.). 4 grudnia 1980 r. Stanisława Walasiewicz, mieszkająca po wojnie w USA, stała się przypadkową ofiarą strzelaniny podczas napadu na sklep. Zgodnie z amerykańskim prawem ciało każdego, kto nie zmarł z przyczyn naturalnych, poddawane bywa autopsji. Podczas oględzin okazało się, że medalistka olimpijska ma co prawda niedużego, ale jednak ptaszka. Była obojnakiem.

Natychmiast podniosły się głosy, że w tej sytuacji należy z tabel lekkoatletycznych wykreślić wszystkie medale i rekordy Walasiewiczówny. Władze sportowe nigdy jednak nie zajęły się tą sprawą.

Nie chcę wracać do innej bardzo przykrej sprawy, gdy z lekkoatletycznego świata wykluczono Ewę Kłobukowską pod pozorem, że miała za dużo Adama w Ewie. Cała ta historia jest paskudna, jako dziennikarz byłem wówczas bardzo blisko sportu i wydaje mi się, że polska sprinterka padła bardziej ofiarą walki między działaczami światowej federacji niż anomalii swojego organizmu. Tak czy inaczej procedury, jakim ją poddawano, były haniebne. Zrobiono kobiecie wielką krzywdę.

Przenieśmy się do czasów współczesnych, w których nauka ma do dyspozycji badanie DNA. Wiele wątpliwości budziła znakomita biegaczka z RPA Casper Semenya. Semenya zdobyła w biegu na 800 m olimpijskie złoto w Londynie (2012 r.) i w Rio de Janeiro (2016), o medalach innych imprez nie wspominając. Podejrzenia

budził już wygląd biegaczki, ale w końcu nie każda kobieta musi być tak piękna jak niegdysiejsza kandydatka na prezydenta z rekomendacji SLD, a dziś zaciekle prawicowa dziennikarka reżimowej telewizji. Badania wykazały jednak, że faktycznie multimedalistka, i nie tylko ona, należy do kobiet o naturalnie podwyższonym poziomie męskiego hormonu, czyli testosteronu. W 2019 r. Światowa Federacja Lekkiej Atletyki zabroniła tym zawodniczkom startowania na dystansach od 400 m do jednej mili, chyba że poddadzą się farmakologicznej kuracji obniżającej poziom testosteronu.

Semenya nie zgodziła się na kurację, nie pojechała więc do Tokio. Ale wciąż walczy o swoje. Ma poparcie wielu rodaków. Czy atletki z tzw. różnicą w rozwoju seksualnym (DSD), które mają chromosomy XY i podwyższony poziom testosteronu, powinny mieć zamkniętą drogę do sportu? A może trzeba stworzyć dla nich osobną kategorię, tak jak osobno rywalizują mężczyźni i kobiety? Dyskusja trwa, bo struktura genetyczna daje sportowcom interplściowym niewątpliwą przewagę nad zawodniczkami.

Jak dotychczas żadnych ograniczeń nie ma w podnoszeniu ciężarów. W reprezentacji Nowej Zelandii znalazła się Laurel Hubbard. W 2013 r. zmieniła, a właściwie zmienił płeć, wcześniej startował jako Gavin Hubbard i bił męskie rekordy wśród juniorów. Mimo licznych protestów nowozelandzka sztangistka została dopuszczona do igrzysk olimpijskich.

Na koniec wakacyjny quiz dla Czytelników. Wyobraźmy sobie, że nasz rodak January Kowalski zmienia płeć i podczas igrzysk w Tokio zdobywa złoty medal jako Janina Kowalska. Jak długo kazałby jej czekać na gratulacje prezydent Duda i czy w ogóle by je złożył?

Autorstwo: Wojciech Mittelstaedt

Źródło: [TygodnikNie.pl](https://tygodniknie.pl)